

ROZDZIAŁ I

1. ŚRODOWISKO RODZINNE BERNARDYNA DZIEDZIAKA

1.1 MIEJSCE URODZENIA

W województwie małopolskim niedaleko Grybowa (ok. 1 km na południe) leży Biała Wyżna¹. Stanowi ona południową dzielnicę tego miasta². Miejscowość ta położona jest w uroczej dolinie i na wzgórzach wzdłuż rzeki Białej. Rzeka ta stanowi dopływ Dunajca, stąd zwana jest mianem Białej Dunajcowej albo też Białej Grybowskiej. Wieś położona jest na pograniczu Beskidu Sądeckiego i Niskiego, którego granicę zachodnią wyznacza dolina rzeki Białej aż do miejscowości Stróże³. Na południe z Grybowa przez Białą Wyżną biegnie droga do Krynicy i Muszyny⁴, zaś obok przechodzi główna linia kolejowa Tarnów – Nowy Sącz⁵.

Biała Wyżna (*Podchełmie*) posiada również swój kościół, który został „zbudowany w roku 1934 przez braci Dziedziaków (ks. Ignacy Dziedziak – prof. Seminarium Duchownego w Tarnowie i ks. Bernardyn Dziedziak – proboszcz parafii Ujanowice).

¹ F. S[ikora], Biała Wyżna, *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. I, z. 1, s. 67

² Por. J. Gucwa, *Kąclowa. Wieś i parafia nad rzeką Białą*, Tarnów 2003, s. 7

³ Por. W. Krygowski, *Beskid Wyspowy, Sądecki, Przewodnik*, Warszawa 1977, s. 10-13

⁴ J. Gucwa, *Kąclowa*, dz. cyt., s. 7

⁵ Por. M. M[arasse], Biała Wyżna, *Słownik geograficzny królestwa polskiego i innych krajów słowiańskich*, pr. zb. pod red. F. Sulimierski, Warszawa 1880, t. I, s. 171

Kościół drewniany, kryty blachą, z wieżą w stylu góralskim, otoczony pięknym góralskim płotem, wykładanym gontami, w otoczeniu starych lip – u stóp góry Chełm.

Zbudowano go z pomocą mieszkańców Podchełmia na styku trzech parafii: Grybów, Kąclowa, Ropa. Dwaj bracia kapłani zbudowali go dla swoich starych rodziców, którzy ze względu na podeszły wiek i dużą odległość od Kościoła parafialnego nie mogli już przychodzić do Grybowa. (...)

W czasie ostatniej wojny Podchełmie było terenem działania partyzantów – nieraz też przychodzili oni do tego kościółka na Mszę św., dlatego Niemcy nazwali go «Banditen Kirche» - kościół bandytów⁶. W wyposażeniu wnętrza podkreślony jest rys rodzinny, wyrażający się w obrazach. Widzimy na nich patronów rodziców księży Dziedziaków (św. Wiktorię i Wawrzyńca), oraz patronów fundatorów kościółka (św. Bernarda i św. Ignacego). Jednak w sposób szczególny czczony jest tutaj obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa, który umieszczony jest w nastawie ołtarzowej znajdującej się w prezbiterium.

1.2 RODZICE

To tutaj w Białej Wyżnej, dnia 28 kwietnia 1900 roku urodził się Bernardyn jako syn Wawrzyńca Dziedziaka i Wiktorii z domu Góra⁷. Przyszedł on na świat jako jeden z dziesięciorga dzieci. Jego narodzinom towarzyszyła okoliczność występująca przy narodzeniu niektórych świętych, kiedy to uzasadniona odmowa przyjęcia stanu duchownego przez ojca lub matkę - podjęta z należyтым respektem dla Bożej Woli – „zaowocowała” wzorowym życiem chrześcijańskiej rodziny i świętością jej

⁶ Tablica informacyjna umieszczona przy wejściu do kościoła

⁷ Por. P. Śliwa, T. Machnik, *Śp. ks. Bernardyn Dziedziak*, Currenda, R. 137 (1987), s. 224

potomstwa⁸. Przykładem może tutaj posłużyć rodzina św. Teresy od Dzieciątka Jezus⁹.

Okoliczność ta stała się jawna i w dużym stopniu uwydatniona przez samego ks. Bernardyna Dziedziaka, który wspominając swoich rodziców tak pisze: „Jako kilkuletnie dziecko byłem nieraz ciekawy, dlaczego to nasi oboje Rodzice w każdy piątek przez cały rok zawsze bardzo ściśle poszczą (*suszą*), jedząc tylko chleb jałowy i popijając tylko czystą wodą, w zimie przegotowaną (*ukrop*), a w lecie zimną wodą ze studni, bez żadnej zaprawy i bez cukru. Pościli tak w każdy piątek przez całe lata, nawet wtedy, gdy Boże Narodzenie wypadło w piątek, i tego rodzaju postu (*suszenie*, czyli o suchym chlebie i wodzie) dochowali przez całe swoje życie, aż do śmierci. Pytałem się kilka razy o to mojej Mamusi, ale mi nigdy nie wyjaśniła, dawała tylko ogólną odpowiedź: *A Pan Jezus mało to dla nas pościć i cierpieć?!*

Sprawa tego postu wyjaśniła się mi dopiero teraz, gdy zabrałem się do skreślenia krótkiego życiorysu moich Rodziców. Otóż po wpisie zawartego ślubu przez moich Rodziców w kościele parafialnym w Grybowie (diec. tarnowska), mianowicie: *Sponsus: Dziedziak Laurentius, filius Josephi et Agathae, natus in Biała Wyżna 3 VIII 1861 Sponsa: Victoria, filia Martini Góra et Reginae n. Zawitowicz, nata 12 IX 1862 in Sośnie ad Grybów matrimonium contraxerunt die 15 Octobris 1889*¹⁰, w księdze zawartych małżeństw jest krótka nota: *Dispensatis a proposito castitatis ab Illustrissimo Ordinario Tarnoviensis die 17 IX 1889 N. 192*¹¹.

Z dalszego badania tej sprawy dowiedziałem się, że mój Ojciec w czasie służby wojskowej w Krakowie zetknął się bliżej z Zakonem Ojców Kapucynów i po skończeniu służby wojskowej wstąpił do Zakonu

⁸ Por. P. Śliwa, T. Machnik, *Śp. ks. Bernardyn*, s. 224

⁹ Por. J. S. Piat, *Rodzina Martin*, Kraków 1983, s. 23 nn.

¹⁰ *Narzęczony: Dziedziak Wawrzyniec, syn Józefa i Agaty, urodzony w Białej Wyżnej 3 VIII 1861 Narzęczona: Wiktoria, córka Marcina Góry i Reginy Zawitowicz, urodzona 12 IX 1862 w Sośniach koło Grybowa, zawarli małżeństwo dnia 15 października 1889 (tł. własne)*

¹¹ *Dyspensa od postanowienia życia w czystości wydana przez Najjaśniejszego Ordynariusza Tarnowskiego dnia 17 IX 1889 N. 192 (tł. własne)*

Kapucynów i był jakiś czas bratem zakonnym. Po złożeniu ślubów zakonnych dla niewiadomej mi przyczyny opuścił zakon i zawarł sakrament małżeństwa z ubogą, ale bardzo dobrą, pobożną, cichą i pracowitą dziewczyną, Wiktoria Góra. Widocznie w celu zadośćuczynienia Panu Bogu za zwolnienie Ojca od ślubu czystości oboje Rodzice zaraz po ślubie, prawdopodobnie za radą spowiednika, złożyli za siebie ofiarę w formie surowego postu o chlebie i wodzie w każdy piątek przez całe swoje życie. Tego postu sumiennie przestrzegali i dochowali aż do swojej śmierci”¹².

Ojciec ks. Bernardyna cechował się wielką i gruntowną pobożnością osobistą. Dużo i bardzo pobożnie modlił się zarówno w domu, jak i w kościele, przeważnie w klęczącej, pokornej postawie; modlił się w drodze, idąc w pole i do kościoła, w jednej ręce trzymał kapelusz (czapkę), a w drugiej różaniec. Najchętniej chodził do kościoła sam, aby mógł w drodze rozmawiać z Panem Bogiem. Odznaczał się również wielkim nabożeństwem do Matki Bożej, dlatego też co roku udawał się na odpust w Tuchowie, biorąc ze sobą któreś z dzieci. Często zabierał swojego syna Bernardyna, a on sam – jak wyznaje – lubił patrzeć na pobożnych ojców redemptorystów i zamierzał nawet wstąpić do ich Zakonu. Ojciec praktykował przez całe życie abnegację, życie umartwione, nie pił wcale alkoholu (złożył ślub zupełnej wstrzemięźliwości), nie palił nigdy tytoniu. Był także człowiekiem bardzo pracowitym; pracował bardzo wiele we dnie, a w czasie żniw nawet i nocą¹³.

Zmarł 20 października 1936 roku w wieku siedemdziesięciu pięciu lat. Przyczyną śmierci było ciężkie zapalenie płuc¹⁴. Sam moment śmierci swojego ojca wspomina ks. Bernardyn następująco: „Po zaopatrzeniu św.

¹² B. Dziedziak, *W hołdzie wdzięczności i miłości moim przeznaczonym rodzicom w: Sylwetki matek kapłanów*, pr. zb. pod red. Z. Walkiewicz, Poznań-Warszawa 1981, s. 105

¹³ Por. tamże, s. 106-107

¹⁴ Por. tamże, s. 106

sakramentami przed śmiercią przez dwa dni nie reagował, ani na swoją słabość i bóle, ani na otoczenie, ani na odwiedzających krewnych czy sąsiadów, tylko zamknawszy oczy modlił się w duszy. Gdy jego siostra, sądząc, że jest nieprzytomny, poruszyła go i zapytała: «Wawrzuś, poznajesz mnie?», otworzywszy oczy powiedział: «Poznaję i wiem wszystko, ale zaczyna się teraz dla mnie inne życie». I znowu zamknął oczy i nic do nikogo nie mówił, ale modlił się w duszy, tak że nie zauważyliśmy jego śmierci”¹⁵.

Matka natomiast „była wzorem dobroci serca, cicha, rozmodlona w domu i w drodze, zawsze zapracowana. Swoim łagodnym i cichym usposobieniem łagodziła rygor naszego Ojca”¹⁶. Po śmierci Ojca przebywała u swojego syna ks. Bernardyna na plebanii w Ujanowicach. Tutaj też zmarła 7 września 1943 roku na raka żołądka, mając osiemdziesiąt jeden lat życia¹⁷. Podsumowując historię życia swojej matki ks. Bernardyn stwierdza, że jego matka: „cicho i pokornie żyła i tak samo zmarła”¹⁸.

1.3 RODZEŃSTWO

Ks. Bernardyn Dziedziak miał dziesięcioro rodzeństwa:

Pierwsze dwie jego siostry – bliźniaczki – zmarły w kilka dni po chrzcie św. Przyczyną tych śmierci była bieda, która uniemożliwiła im prawidłowy rozwój.

Następnych ośmioro (pięciu braci i trzy siostry) przychodziło na świat w odstępie średnio dwuletnim – to rodzeństwo było już zdrowe.

Wszystkie trzy siostry ks. Bernardyna wstąpiły do klasztoru; dwie do Zakonu Sióstr Franciszkanek Wiecznej Adoracji Najświętszego Sakramentu.

¹⁵ B. Dziedziak, *W hołdzie wdzięczności*, dz. cyt., s. 106

¹⁶ Tamże, s. 107

¹⁷ Por. tamże, s. 106

¹⁸ Tamże, s. 106

Trzecia natomiast do Zakonu Sercanek, skąd została posłana do Belgii; była tam kilka lat, rozchorowała się i wróciła tuż przed wojną do Polski. Nastąpiła wojna, a po wojnie już jej do klasztoru nigdzie nie przyjęto; zmarła na plebanii w Ujanowicach jako starsza panna.

Dwaj najstarsi bracia zginęli w bitwie podczas pierwszej wojny światowej w 1915 roku.

Dwóch braci – Bernardyn i Ignacy – zostało kapłanami diecezji tarnowskiej. Starszy z nich, Bernardyn, poświęcił prawie całe swoje kapłańskie życie i siły pracując w parafii Ujanowice¹⁹. To jego życie oraz pewne aspekty działalności duszpasterskiej pragnę przedstawić w niniejszej pracy.

Młodszy, Ignacy Dziedziak, urodził się 24 stycznia 1904 roku. „Był człowiekiem bardzo uzdolnionym, o dobrym sercu, szlachetny, wybitny kapłan i wielki Polak²⁰. Początkowe klasy szkoły podstawowej ukończył w Grybowie i w Nowym Sączu. Gimnazjum rozpoczął w Nowym Sączu – I Gimnazjum im. J. Długosza, a ukończył w Tarnowie także I Gimnazjum im. K. Brodzińskiego. Maturę zdał w 1924 r. na celująco, równocześnie przebywając w Małym Seminarium. Po maturze wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Tutaj też studiował filozofię i teologię. Po studiach przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp Leona Wałęgi dnia 29 czerwca 1928 r. w katedrze tarnowskiej.

Dnia 1 sierpnia 1928 r. został wikariuszem w Gorlicach. 1 września 1929 r. udał się na dalsze studia do Rzymu posłany przez biskupa. Dnia 31 października 1931 r. uzyskał doktorat z teologii i dalej studiował na Uniwersytecie Gregoriańskim prawo kanoniczne. 16 lipca 1934 r. uzyskał doktorat z prawa kanonicznego i powrócił do diecezji, gdzie w 1937 r.

¹⁹ Por. P. Śliwa, T. Machnik, *Śp. ks. Bernardyn*, dz. cyt., s. 226

²⁰ J. Bieniek, *Nad brzegami Ropy*, Gorlice 2002, s. 219

nostryfikował doktorat z teologii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

Po powrocie ze studiów 1 sierpnia 1934 r. był wikariuszem w Ujanowicach i rektorem kościoła w Jaworznej. W 1935 r. ks. Ignacy Dziedziak własnym sumptem, przy pomocy rodziny i okolicznych mieszkańców z przysiółków Kąclowej, Gródka, Ropy i Białej Wyżnej, wybudował piękny kościółek drewniany, projektowany bezinteresownie przez inż. arch. Zdzisława Mączyńskiego z Warszawy. Kościół został poświęcony pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego²¹.

„Dnia 1 sierpnia 1935 r. przybył ks. Ignacy do Tarnowa i pracował jako katecheta w prywatnym gimnazjum Sióstr Urszulanek, w żeńskim gimnazjum im. św. Kingi oraz zawodowej szkole żeńskiej. 2 września 1936 r. został wicekanclerzem Kurii Diecezjalnej, a po miesiącu kanclerzem. We wrześniu 1941 r. został zwolniony z tego urzędu i 27 września mianowany profesorem prawa kanonicznego Seminarium w Tarnowie. Wykładał po łacinie w oparciu o podręcznik M. Coronaty: *«Institutiones Iuris Canonici»*. Oprócz prawa kanonicznego przez kilka lat po wojnie wykładał katolicką naukę społeczną, a po 1956 r. prowadził lektorat języka łacińskiego. W 1948 r. był zastępcą promotora III Synodu Diecezji Tarnowskiej. Był też obrońcą węzła małżeńskiego przy Sądzie Biskupim w Tarnowie. W 1948 r. został również wiceoficjałem Sądu.

Od listopada 1950 r. ukrywał się w obawie przed grożącym mu aresztowaniem przez władze systemu totalitarnego. Czas ten wykorzystał na pisanie skryptu dla kleryków i kazań eucharystycznych, które pozostawił w rękopisie. 27 marca 1954 r. został aresztowany przez UB i skazany. Spędził kilka lat w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich”²².

²¹ Por. J. Gucwa, *Kąclowa*, dz. cyt., s. 181

²² Por. tamże, s. 182

23 grudnia 1944 r. w czasie obławy niemieckiej ks. Ignacy Dziedziak, po odprawieniu Mszy św. roratnej, został aresztowany i uprowadzony do Grybowa na śledztwo. Tam jednak, władając świetnie językiem niemieckim, zdołał się wytłumaczyć, został zwolniony, ale na ulicy dotkliwie pobity przez oficera gestapo. Trzeba również wspomnieć, że po aresztowaniu 21 sierpnia 1940 r. proboszcza parafii Gorlice, ks. Kazimierza Litwina, ks. Ignacy Dziedziak został skierowany na jego zastępstwo. Po zwolnieniu ks. Litwina wrócił ks. Dziedziak do rodzinnego *Podchełmia*, gdzie aktywnie uczestnicząc we wszystkim, co Boże i Polskie - doczekał wyzwolenia²³.

Zwolniony z więzienia, ale z nabytą nieodwracalną chorobą, podjął pracę jako wykładowca prawa kanonicznego w Seminarium Duchownym w Tarnowie. Amputowano mu potem nogę w szpitalu Bonifratrów w Krakowie. Zmarł na raka wątroby 15 stycznia 1968 r. u swego brata ks. Bernardyna Dziedziaka, proboszcza w Ujanowicach. Przewieziony do rodzinnej parafii spoczął na cmentarzu w Grybowie²⁴.

Natomiast najmłodszy z braci został na gospodarstwie rolnym w domu rodzinnym; zmarł w pięćdziesiątym szóstym roku życia, zostawiając dziesięcioro nieletnich jeszcze dzieci²⁵.

1.4 ATMOSFERA W DOMU RODZINNYM

Z uwagi na stwierdzony przez samego ks. Bernardyna potężny wpływ rodziców na jego postawę życiową i kapłańską warto zarysować charakterystykę stworzonego przez rodziców ks. Bernardyna klimatu w jego rodzinnym domu²⁶. Atmosferę tę określił sam ks. Bernardyn jako

²³ Por. J. Gucwa, *Kąclowa*, dz. cyt., s. 182

²⁴ A. Nowak, *Słownik Biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej 1786-1985*, t. II, Tarnów 2000, s. 182; J. Leśniak, *Encyklopedia Sądecka*, Nowy Sącz 2000, s. 75-76

²⁵ B. Dziedziak, *W hołdzie wdzięczności*, dz. cyt., s. 106

²⁶ Por. P. Śliwa, T. Machnik, *Śp. ks. Bernardyn*, dz. cyt., s. 224

„atmosferę na wzór Najświętszej Rodziny z Nazaretu”, w której dominowały trzy wielkie sprawy:

- ✓ Pan Bóg
- ✓ Wzajemna miłość
- ✓ Duch ofiary, praca i trud życia²⁷

Najpierw Pan Bóg. Ojciec ks. Bernardyna był człowiekiem prostym, pochodzącym ze wsi (skończył szkołę ludową w Grybowie), ale zdolnym i inteligentnym, lubił dużo czytać, a zwłaszcza książki treści ascetycznej, np. *Prawdy wieczne*, *Sto uwag*, miesięczne *Intencje*, modlitwy wydawane przez ojców Jezuitów, co wiązało się z jego szczególnym nabożeństwem do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Fragmenty tych książek co niedzielę po południu czytał na głos i objaśniał swoim dzieciom. Zdarzało się to również w okresie zimowym, także wieczorami w dni powszednie, o ile mały kaganek lampki naftowej na to pozwalał. Należy wspomnieć w tym miejscu, że czytanie Pisma św. w owych czasach nie było jeszcze rozpowszechnione w rodzinach.

Oprócz czytań religijnych – wspomina ks. Bernardyn – prowadził Ojciec z nami wszystkimi systematyczną naukę katechizmu i świecką naukę czytania, pisania i rachunków z zakresu ówczesnej szkoły ludowej. Do szkoły w Grybowie od nas było daleko (pięć kilometrów), droga górską, miejscami błotnistą, toteż z naszej rodziny pięcioro najstarszych wcale do szkoły nie chodziło, ale umiały dobrze czytać, pisać i rachować. Do pierwszej spowiedzi i pierwszej Komunii św. sam Ojciec wszystkich przygotował i prosił tylko proboszcza w Grybowie, aby wyegzaminował każde dziecko należycie. Egzamin wypadł zawsze bardzo dobrze i ks. Proboszcz pochwalił Ojca, że dobrze wychowuje dzieci. Jeden z moich

²⁷ Por. B. Dziedziak, *W hołdzie wdzięczności*, dz. cyt., s. 107

starszych braci myślał o kapłaństwie i sam uczył się prywatnie, ale zginął na wojnie w styczniu 1915 roku – pisze ks. Bernardyn.

„Ilekoć w ciągu roku przypadało jakieś ważniejsze święto, to Ojciec, a czasem również Matka, przypominali nam, co to święto oznacza i jak z niego korzystać w modlitwie. Kontrolował nas też Ojciec, jak się zachowujemy w kościele i modlimy. Zawsze w sobotę ustalał, kto pójdzie do kościoła rano, kto na «dziewiątą», kto na sumę, tak żeby wszyscy uczestniczyli we Mszy św. Ojciec zawsze chodził na prymarię. Czasem po prymarii pozostał na wotywę o dziewiątej, a nawet i na sumę, ale w tajemnicy przed nami, tak że nie wiedzieliśmy o tym, i wtedy obserwował nas w kościele, jak się modlimy”²⁸.

O surowości i gorliwości Ojca względem wychowania religijnego swoich dzieci świadczą wspomnienia ks. Bernardyna: „Raz zauważył, że w czasie Mszy św. bawiłem się słupkami u balasek przy wielkim ołtarzu. Na drugą niedzielę, gdy miałem iść do kościoła, powiedział do mnie: «Weź sobie do kościoła do kieszeni parę ziemniaków, to je w kościele będziesz skrobał, bo tobie przykrzy się modlitwa» - to mi wystarczyło, abym się później lepiej w kościele modlił. Innym razem zauważył Ojciec, że moi młodszy bracia w kościele rozmawiali - gdy wrócili z kościoła, otrzymali od Ojca upomnienie i za karę kazał im nauczyć się na pamięć Godzinek do Matki Bożej. Obaj ambitni i zdolni chłopcy wyuczyli się na pamięć nie tylko Godzinek do Matki Bożej, ale i Godzinek do Serca Pana Jezusa i do Męki Pańskiej. Przy egzaminowaniu ich z tej kary wyrecytowali Ojcu wszystkie trzy rodzaje Godzinek. Oprócz nauki i rozmów na tematy religijne w naszej rodzinie śpiewało się wspólnie Godzinki i przeróżne pieśni na różne okresy liturgiczne, pieśni adwentowe, olbrzymią ilość kolęd z kantyczek, a Pan Bóg obdarzył nas dobrym głosem i słuchem, poza tym Gorzkie Żale, pieśni do

²⁸ Por. B. Dziedziak, *W hołdzie wdzięczności*, dz. cyt., s. 107

Matki Bożej, do Świętych i do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Uczył nas tego Ojciec” – pisze ks. Dziedziak.

„Panowała w naszej rodzinie wspólna *wzajemna miłość*, usługowość, wyręczanie się wzajemne w pracy. Gdy które z nas obraziło kogoś w rodzinie, musiało publicznie przy wszystkich przeprosić. Idąc co miesiąc do spowiedzi, przepraszaaliśmy za każdym razem przedtem Rodziców i wszystkich z rodzeństwa”²⁹.

Trzecią cechą wychowawczą w naszej rodzinie była *pracowitość* połączona z *oszczędnością*, *poprzestawanie na małym*, kontentowanie się tym, co się ma. Ojciec ciągle nam przypominał zasadę: „Módl się i pracuj”, powtarzał też często słowa Pisma św.: „Kto nie pracuje, niech też nie je”, „ptak stworzony do latania, człowiek do pracy”. Obowiązek poprzestawania na małym przypominał nam Ojciec w znanym wierszyku: „Im mniej potrzebujesz, tym szczęśliwsze życie, spamiętaj sobie tę naukę dziecię”. Gdy które z nas ze zmęczenia - lub może było niezdrowe - ociągało się w pracy, to usłyszało słowa naszego Ojca: „Albo umieraj, albo rób”! Ojciec nasz twardy był dla siebie i dla nas wymagający, umiał każdego z nas nauczyć każdej pracy rolnej i domowej, każdy musiał wszystko umieć zrobić. Ale oprócz tego zlecał nam i pewne specjalne usługi domowe, i to na zmianę, np. jedno z nas miało na swej głowie, oprócz innych prac, obowiązek zamykania w domu, utrzymania porządku w oborze i w stodole, inne musiało w każdą sobotę wszystkim w domu „wyglancować” obuwie na niedzielę, używając do tego pospolitych sadzy z pieca, a co najwyżej kupowanego „czernidla” (*Schwarzu*) stwardniałego, który trzeba było śliną własną rozpuszczać. O jakiejś paście nie było mowy! Panowie tylko jej używali, a chłop na wsi nie miał pieniędzy na takie zbytki!

²⁹ B. Dziedziak, *W hołdzie wdzięczności*, dz. cyt., s. 108

Jesteśmy bardzo wdzięczni Rodzicom za to wychowanie do pracy, do oszczędności, do kontentowania się małym, tym, co posiadam, toteż do kościoła chodziło się boso, od wiosny do jesieni, buty wzuwało się dopiero w mieście, po domu i w polu całe lato boso. To nas zahartowało na trud życia i każde z nas czuło się zawsze i wszędzie dobrze, mimo niewygód i biedy.

Naszym rodzinnym hasłem, często powtarzanym przez naszego Ojca, było: „Tak trzeba pracować, jak gdyby nam Pana Boga na nic nie było potrzeba i równocześnie tak się modlić, jakbyśmy sami niczego nie podolali, bo tak jest naprawdę”. Dobrotliwy Pan Bóg błogosławił naszej rodzinie i nasi Rodzice powoli się dorabiali. W roku 1910 mieliśmy już dziesięć morgów pola i przestaliśmy już jeść chleb owsiany i jałowe ziemniaki z żurem, albo suche malutkie karpiele, a jedliśmy już chleb żytni, a czasem nawet (w święto) chleb pszenney i kaszę z mąki pszennej, mielonej przez nas w żarnach, bo każde z nas umiało mleć w żarnach i chętnie to czyniło³⁰.

2. LATA SZKOLNE BERNARDYNA DZIEDZIAKA

2.1 SZKOŁA LUDOWA W GRYBOWIE

Z powodu braku środków finansowych, zarówno rodzeństwo jak i sam Bernardyn nie mieli zbyt optymistycznych perspektyw związanych z uczęszczaniem do szkoły. Jednak sen matki sprawił, że rodzice zdecydowali się na posłanie swojego syna do szkoły ludowej w Grybowie³¹. Sam ks. Dziedziak tak wspomina te okoliczności: „Gdy miałem już sześć lub siedem lat, moja Mamusia miała dziwny sen. Śniło się Jej, że stała pod gruszą

³⁰ Por. B. Dziedziak, *W hołdzie wdzięczności*, dz. cyt., s. 108-109

³¹ Por. P. Wróbel, *Grybów i region grybowski*, Kraków 1992, s. 297-299

rosnącą koło naszego domu i spostrzegła, jak z tej gruszy spadła na ziemię monstrancja w futerale i gdy spadła na ziemię, futerał otworzył się i zabłysła złocista monstrancja. Mamusia wtedy we śnie przeraziła się, skąd się tu mogła wziąć taka świętość, a wtedy stojący obok Niej Jej szwagier powiedział: „Wikta, nie bój się, weźże to, bo to ci się przyda dla twojego «Bernaka»” (to znaczy mnie, bo tak mnie wołali, skracając moje imię Bernardyn). I wtedy Mamusia obudziła się, i rano opowiadała ten sen mojemu Ojcu. Po tym śnie uchwalili moi Rodzice, że pošlą mnie do szkoły w Grybowie. Od tego dnia moja Przezacna Mamusia zaczęła się modlić za mnie, abym mógł zostać kapłanem, i modliła się nieustannie, codziennie - jak mi to wyznała po moich święceniach kapłańskich. Ucałowałem wtedy spracowane ręce mojej Mamusi i bardzo Ją prosiłem, aby nie ustała i obecnie modlić się za mnie, bo kapłanowi tej modlitwy rodziców bardzo potrzeba”³².

Wysłany więc został młody Bernardyn do szkoły ludowej w Grybowie w 1907 r., która obejmowała cztery klasy³³.

2.2 GIMNAZJUM W GORLICACH

Po skończeniu Szkoły Ludowej w Grybowie Ojciec wahał się czy posłać go do gimnazjum. Powodem tych rozterek był w dalszym ciągu brak wystarczających środków finansowych. „Wtedy moi starsi bracia zaczęli Ojca prosić, żeby posłał mnie do gimnazjum, i obiecali, że podejmą się różnych prac, aby zarobić pieniądze na moje dalsze nauki, i robili tak, i zawsze były jakieś pieniądze”³⁴. Pożegnanie młodego wówczas Bernardyna ukazuje troskę rodziców o dziecko oraz atmosferę na wskroś religijną panującą w jego rodzinnym domu. Niezapomnianą chwilę przeżył on sam i

³² B. Dziedziak, *W hołdzie wdzięczności*, dz. cyt., s. 109

³³ Por. tamże

³⁴ Tamże

wszyscy w rodzinie, gdy miał odchodzić z rodzinnego domu do gimnazjum w Gorlicach (1911). Samo pożegnanie z rodziną wyglądało tak: „Gdy już wszystko było do drogi gotowe i miałem ojcowski dom opuścić, wtedy Ojciec zgromadził nas wszystkich i wszyscy upadliśmy na kolana przed obrazem Matki Bożej, a mój zacny Ojciec modlił się sam na głos, improwizując wprost ze serca modlitwę skierowaną do Matki Najświętszej w tych mniej więcej słowach, bo one mi utkwiły głęboko w pamięci: «O Matko Boska, dotąd trzymałem wszystkie moje dzieci pod moją ojcowską opieką, jak mogłem, tak je uczyłem, żeby były dobre. Teraz pierwsze moje dziecko uchodzi z mojej ręki poza dom rodzinny. W Twoje teraz ręce to dziecko oddaję, weźmij je w swoją opiekę i zachowaj, żeby go świat nie zepsuł». Wszyscyśmy się rzewnie rozplakali na głos z powodu tej ojcowskiej pokornej modlitwy. Z płaczem ucałowałem wtedy ręce Tatusia i Mamusi i pochwaliwszy przy odejściu Pana Boga: «Zostańcie z Panem Bogiem, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus», przekroczyłem próg rodzinnego domu i w towarzystwie Ojca i starszego brata, z tobołkami, poszedłem piechotą (piętnaście km) do Gorlic na zamówioną przed tym stancję, aby pobierać naukę w gimnazjum. Ta chwila nigdy nie zatarła się w mojej pamięci, a Matka Najświętsza, której mnie oddał mój Ojciec na własność, raczyła wziąć mnie w opiekę, broniła mnie, wspierała swoją łaską i doprowadziła do kapłaństwa, o którym od dzieciństwa mego marzyłem”³⁵.

³⁵ B. Dziedziak, *W hołdzie wdzięczności*, dz. cyt., s. 109-110

2.3 MAŁE SEMINARIUM W TARNOWIE

Gimnazjum gorlickie nie było dla młodego Bernardyna Dziedziaka jedyną szkołą średnią. Został bowiem przyjęty do Małego Seminarium w Tarnowie i jako jego wychowanek uczęszczał do I gimnazjum im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie.

Małe Seminarium zostało powołane przez bp Leona Wałęgę, który obejmując w dniu 12 maja 1901 r. stolicę biskupią w Tarnowie, zastał bardzo trudną sytuację, jeżeli chodzi o powołania kapłańskie. Licząca blisko milion wiernych diecezja miała w seminarium tylko 49 kleryków, a na pierwszy rok zgłosiło się zaledwie 4 kandydatów. Aby odmienić tę trudną sytuację, postanowił założyć Małe Seminarium w Tarnowie. Ponieważ nie dysponował osobnym budynkiem, odstąpił na ten cel część pomieszczeń w swojej rezydencji biskupiej. Tak było przez przeszło 10 lat. Potem zakupił dwa budynki, wraz z ogrodem, obok nowej rezydencji biskupiej przy ul. Chyszowskiej /obecnie ul. Dzierżyńskiego 3, 5, 7/. Tam też mieściło się Małe Seminarium aż do chwili likwidacji przez władze państwowe, co miało miejsce 21 sierpnia 1963 r.³⁶ – o czym będzie później wspominał sam ks. Bernardyn w Kronice.

„Założone przez bp Wałęgę małe seminarium miało dwa cele przed sobą. Pierwszym było to, by tych chłopców, u których zrodziła się myśl, by „zostać księdzem” otoczyć specjalną opieką duchową. Drugim zaś celem było przełamanie wśród ówczesnej młodzieży gimnazjalnej uprzedzeń do stanu duchownego.

Główne zasady, na których oparł bp Wałęga prowadzone przez siebie małe seminarium to:

1. Wielkie umiłowanie powołania kapłańskiego i gorąca modlitwa o wytrwanie w nim.

³⁶ Por. E. Krężel, *Małe Seminarium w Tarnowie (1901-1963)*, RTK, t. 34, z. 4, s. 85

2. Dążenie do postępu duchowego i staranie się o świętość życia.
3. Szczerość wobec przełożonych³⁷.

Wychowywany w takim klimacie, młody wówczas Bernardyn nie miał wątpliwości jaką ma wybrać drogę życia. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w roku 1919³⁸, wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

3. WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE W TARNOWIE

Łaska powołania kapłańskiego zrodziła się w sercu Bernardyna w atmosferze domu rodzinnego. W domu tak bardzo przepełnionym duchem modlitwy mógł stawiać pierwsze kroki ku doskonałości. To, co wyniósł z domu rodzinnego, dało mu oparty na Bogu fundament pod całe przyszłe życie kapłańskie. Aby zrealizować swoje życiowe powołanie, wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie w 1919 roku.

3.1 REKTORZY

Gdy młody jeszcze Bernardyn zapukał do drzwi seminaryjnej furty przyjął go ówczesny ks. rektor Stanisław Dutkiewicz (1904–1921), dr prawa kanonicznego. Pochodził z Zakliczyna n. Dunajcem. Świecenia przyjął w 1886 r. Pracował w Bochni jako wikariusz, następnie studiował w Rzymie prawo kanoniczne. Po powrocie ze studiów w 1888 r. został ojcem duchownym Seminarium. W lutym 1897 r. został zamianowany administratorem w Uściu Solnym, jednak ta nominacja została wycofana. W 1897 r. otrzymał probostwo w Żegocinie, gdzie rozwinął ożywioną działalność społeczną. Na wniosek biskupa Wałęgi otrzymał kanonię w

³⁷ E. Krężel, *Małe Seminarium*, dz. cyt., s. 85-86

³⁸ P. Śliwa, T. Machnik, *Śp. ks. Bernardyn*, dz. cyt., s. 226

Kapitulie tarnowskiej (1 VI 1904), a następnie urząd rektora Seminarium Duchownego łącznie z funkcją dyrektora Instytutu Teologicznego, z których to funkcji zrezygnował ks. Bąba. Jako rektor przeprowadził gruntowny remont gmachu Seminarium – zniszczonego w czasie I wojny światowej. Urządził willę wakacyjną w Błoniu, otoczył troską bibliotekę Seminarium i Muzeum założone przez swego poprzednika. Zrezygnował z urzędu rektora na życzenie biskupa Wałęgi, nie przyjął ofiarowanej mu prałatury scholasterii, zrezygnował także z kanonii gremialnej i przeniósł się na probostwo w Tuchowie. Pozostawił kilka publikacji z dziedziny duszpasterstwa. Zabiegał o umocnienie w diecezji tarnowskiej „Unii Apostolskiej Kleru” i zasłużył się w wypracowaniu swoistego stylu świętości kapłanów diecezji tarnowskiej. Zmarł w 1926 r.³⁹.

Po dwóch latach pobytu Bernardyna w seminarium nastąpiła zmiana rektora. W r. 1921 mianowano dla Tarnowa pierwszego biskupa sufragana ks. Edwarda Komara (1921-1936) z sąsiedniej diecezji krakowskiej i jemu bp Leon Wałęga powierzył Seminarium Duchowne⁴⁰. Bp Edward Komar, dr filozofii i teologii, pochodził z Koprzywnicy k. Sandomierza. Świecenia kapłańskie przyjął w 1897 r. w Krakowie. Był ojcem duchownym w Seminarium Duchownym w Krakowie, a także dziekanem w Suchej Beskidzkiej. Za jego rektoratu wprowadzono w tarnowskim Seminarium piąty rok studiów oraz dobudowano środkowe skrzydło gmachu. Jako wychowawca był bardzo surowym i wymagającym. Ze względu na trudności pogodzenia obowiązków biskupich i rektorskich zrezygnował z urzędu rektora. Prepozytem Kapituły został w 1936 r., a po śmierci biskupa Lisowskiego wikariuszem kapitulnym (1939) i administratorem apostolskim diecezji tarnowskiej (1940). Zmarł 29 IX 1943 r.⁴¹.

³⁹ Por. R. Banach, *Rektorzy Seminarium Duchownego w Tarnowie, Schematyzm Diecezji Tarnowskiej na rok 1992 – część historyczna*, Tarnów 1992, s. 57

⁴⁰ *Wspomnijcie na minione dni w: Świat was potrzebuje, WSD w Tarnowie - informator*, pr. zb. pod red. S. Budzik, Tarnów 2001, s. 24

⁴¹ Por. W. Węgiel, *Śp. Ksiądz Biskup Edward Komar*, *Currenda* R. 108 (1958), s. 225-230

3.2 WICEREKTORZY

Wicerektorem podczas formacji seminaryjnej Dziedziaka był ks. Antoni Gawenda (1919-1922) pochodzący z Pomianowej par. Jasień. Na kapłana wyświęcony został w 29 VI 1914 r. W latach 1914-1919 był wikariuszem w Dąbrowie Tarnowskiej. Dzięki jego inicjatywie zorganizowano duszpasterstwo w Nieczajnej. Po przeniesieniu do Tarnowa prowadził nie tylko sprawy gospodarcze Seminarium jako wicerektor, ale też pełnił funkcję katechety Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego. Po oddaniu gmachu Seminarium przez władze wojskowe organizował wraz z ks. Dutkiewiczem życie Seminarium Duchownego. W 1922 r. otrzymał probostwo w Starym Wiśniczu, w którym pracował do końca życia. Tam też zmarł 14 III 1970 r. i został pochowany⁴².

Jednak czas studiów Bernardyna Dziedziaka zbiegł się ze zmianą wicerektora; na miejsce poprzednika zamianowany został ks. Jan Rzepka (1922-1928). Pochodził z Uścia Solnego. Na kapłana wyświęcony został 29 VI 1911 r. Jako neoprezbiter został skierowany do pracy w Dąbrowie Tarnowskiej (1911-1914), a następnie w Grybowie (1914-1920). W 1920 r. był administratorem parafii Grybów, a następnie proboszczem w Gródku w latach 1921-1922. 18 III 1928 otrzymał probostwo w Wojniczu. Odznaczał się głębokim życiem wewnętrznym, choć zarówno jako wicerektor, jak też jako proboszcz wojnicki prowadził ożywioną działalność administracyjno - gospodarczą. Zasłużył się w odnowieniu kościoła wojnickiego, przyczynił się też do powstania na terenie parafii wojnickiej nowych placówek duszpasterskich. W czasie okupacji rozwinął na wielką skalę akcję

⁴² Por. R. Banach, *Wicerektorzy Seminarium Duchownego w Tarnowie*, dz. cyt., s. 66

charytatywną. Z probostwa zrezygnował w 1969 r. Zmarł w Wojniczu 6 X 1976⁴³.

3.3 PREFEKCI

Bernardyn podczas pobytu w seminarium spotkał też kolejno trzech prefektów, których nazywano pierwszymi. Byli to: ks. Adam Stefański (1919-1921) pochodzący z Gosprzydowej. Na kapłana wyświęcony 29 VI 1916 r. W latach 1916-1917 był wikariuszem w Mielcu, następnie katechetą przy katedrze tarnowskiej i prefektem Małego Seminarium. Od 9 IX 1919 r. prefekt kleryków w Seminarium Duchownym i katecheta Szkoły im. St. Konarskiego i Szkoły im. H. Sienkiewicza. Katechetą szkoły powszechnej w Mielcu był w latach 1921-1955. Po przejściu na emeryturę zamieszkał w Czchowie, gdzie zmarł 24 XII 1961 r.⁴⁴.

Ks. Jan Bochenek (1921-1922) ur. 1893 r. w Rzepienniku Strzyżewskim, wyświęcony w 1916 r. Studia odbywał w Rzymie jako kleryk (1913-1915), które ukończył doktoratem z filozofii. Po święceniach studiował w Innsbrucku, gdzie uzyskał doktorat z teologii. Po powrocie do diecezji był wikariuszem w Niedźwiedziu (1919-1920) i w parafii katedralnej w Tarnowie (1920-1921). W 1921 r. został prefektem Seminarium i katechetą w II Gimnazjum w Tarnowie. W 1936 został kanonikiem gremialnym Kapituły katedralnej, a następnie w tym samym roku proboszczem katedralnym, którą to funkcję spełniał do końca życia. W 1936 został szambelanem papieskim. Rok później habilitował się z dogmatyki na Uniwersytecie Warszawskim na podstawie rozprawy: „*Stanisława Hozjusza nauka o Eucharystii*”. W latach okupacji niemieckiej rozwinął szeroką działalność charytatywną. W 1944 r. został dziekanem Kapituły, 1950

⁴³ Por. R. Banach, *Wicerektorzy*, dz. cyt., s. 66

⁴⁴ Por. R. Banach, *Wykaz prefektów Seminarium Duchownego w Tarnowie*, dz. cyt., s. 90

prałatem domowym, a 1953 protonotariuszem apostolskim. Był niezwykle cenionym spowiednikiem kleryków, kapłanów, sióstr zakonnych, przewodniczącym wydziału do spraw zakonnych w Kurii (od 1959). Był zarówno duszpasterzem jak i kapłanem znanym w świecie nauki. Pozostawił po sobie szereg książek i artykułów z dziedziny dogmatyki, ascetyki, duszpasterstwa czy historii Kościoła. Zmarł w Tarnowie 13 XII 1976 r.⁴⁵. „Był kapłanem o bogatej osobowości, dużym autorytecie, nieprzeciętnych uzdolnieniach, głębokim umyśle, ogromnej wiedzy, mocnym przywiązaniu do tradycji religijnych oraz wielokierunkowej działalności. Swoim życiem wypełnił jedną z pięknych kart historii diecezji tarnowskiej”⁴⁶.

Ks. Jan Paciorek stanowisko prefekta w seminarium pełnił w latach 1923-1930, będąc również profesorem katechetyki⁴⁷.

Istniejąca instytucja drugiego prefekta dała Bernardynowi możliwość poznać dwóch kapłanów, którzy ją wówczas pełnili: ks. Władysława Kuca (1916-1921) późniejszego ojca duchownego⁴⁸ oraz ks. Aleksandra Rogóza, który pochodził z Borzęcina. Świecenia kapłańskie przyjął 29 VI 1915 r. Po święceniach został skierowany do pracy w Gawłuszowicach, a następnie do katedry (1917-1920). Od 1920 r. był sekretarzem Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Prefektem Seminarium był w latach 1921-1929. Po zwolnieniu z tego stanowiska został proboszczem w Ropczycach (1929), a następnie w Porąbce Uszewskiej (1938). Kapelan sióstr Dominikanek w Białej Niżnej w latach 1946-1947. Proboszczem w Tuchowie został w 1947 r. a dziekanem dekanatu tuchowskiego w 1959 r. Zmarł w Tuchowie 25 XII 1966 roku⁴⁹.

⁴⁵ Por. R. Banach, *Ojcowie duchowni Seminarium Duchownego w Bochni i Tarnowie*, dz. cyt. s. 79-80

⁴⁶ J. Rzepa, *Refleksje nad przebytą drogą*, *Currenda*, R. 132 (1982), s. 158-160

⁴⁷ Por. R. Banach, *Wykaz prefektów*, dz. cyt., s. 90

⁴⁸ Por. tamże, s. 88

⁴⁹ Por. tamże, s. 90

3.4 OJCOWIE DUCHOWNI

Ojcowie duchowni pełnią bardzo ważną funkcję w seminarium. Są to kapłani odpowiedzialni za rozwój życia modlitewnego i formacji duchowej przyszłych kapłanów⁵⁰. Za czasów formacji Bernardyna ojcami duchownymi było dwóch kapłanów. Ks. dr Julian Piskorz (1917-1922), pochodzący z Libichowej, par. Trzciana, k. Bochni. Na kapłana wyświęcony 26 VII 1914 r. Promocję doktorską otrzymał w Innsbrucku w 1917 r. Po powrocie do Diecezji objął funkcję ojca duchownego w tutejszym Seminarium. Równocześnie prowadził wykłady i ćwiczenia z liturgiki, które z zasady zlecano ojcu duchownemu. Jako ojciec duchowny trzymał się metod praktykowanych przez poprzedników, choć czynił to na swój sposób. Ta praca wycisnęła silne piętno na osobowości ks. Piskorza, skoro indywidualne duszpasterstwo z młodzieżą męską kontynuował niemal do końca życia. W 1922 r. został proboszczem w Nowym Wiśniczu z misją uspokojenia parafii i z tego zadania dobrze się wywiązał. Po zrezygnowaniu z probostwa, od 1928 r. wykładał Pismo św. Nowego Testamentu. Równocześnie zajął się zorganizowaniem parafii w Mościcach k. Tarnowa (1933-1934). Krótki czas był także proboszczem w Jazowsku. W 1937 r. - po powrocie do Tarnowa - został kanonikiem gremialnym, a rok później szambelanem papieskim, dziekanem dekanatu tarnowskiego zamiejskiego i wizytatorem nauki religii. W tym samym roku został profesorem teologii pastoralnej i homiletyki. Z tej też dziedziny teologii pastoralnej habilitował się na Wydziale Teologicznym UJ w Krakowie. W dniu 1 I 1944 r. otrzymał nominację na prałata scholastyka Kapituły katedralnej. Zmarł 30 I 1954 r. w Trzcianie k. Bochni⁵¹.

⁵⁰ Por. J. Bochenek, *Pójdź za mną*, Kraków 1937, s. 62

⁵¹ Por. R. Banach, *Ojcowie duchowni*, dz. cyt. s. 78-79

Ks. Jan Bochenek (1922-1932) „z dniem 1 XI 1922 przejął obowiązki ojca duchownego Seminarium i wykładowcy liturgiki. Pod koniec życia powiedział, że czas pracy na stanowisku ojca duchownego Seminarium to najpiękniejsze lata jego życia (Jubileusz 50-lecia kapłaństwa 1966). Cenił tę pracę sam, a także okazywał mu wielkie zaufanie biskup Wałęga. Jako ojciec duchowny w 1923 objął wykłady dogmatyki, które prowadził przez 50 lat do 1973, zaś od 1950 do 1969 wykładał teologię życia wewnętrznego. Wykłady dogmatyki prowadził przez długie lata w j. łacińskim w oparciu o podręczniki Macki, Tanquereya i Eggera”⁵².

W latach seminaryjnych (1919-1923) przez pilne przygotowywanie się do egzaminów oraz poprzez pracę wewnętrzną nad sobą, pod kierownictwem wielu wybitnych profesorów, kleryk Bernardyn Dziedziak zgłębiał tajniki filozofii i teologii:

Rok I

Teologia fundamentalna	- ks. dr S. Wróbel ⁵³
Filozofia	- ks. dr S. Wróbel
Introdukcja do ST	- ks. dr T. Włoch ⁵⁴
Archeologia biblijna	- ks. dr T. Włoch
Egzegeza ST	- ks. dr T. Włoch
Język hebrajski	- ks. dr T. Włoch

Rok II

Teologia dogmatyczna	- ks. dr A. Macko (znany i nieprzeciętny teolog) ⁵⁵
Introdukcja i egzegeza NT	- ks. dr St. Dudkiewicz ⁵⁶

⁵² R. Banach, *Ojcowie duchowni*, dz. cyt., s. 79

⁵³ R. Banach, *Profesorzy, wykładowcy i lektorzy Instytutu Teologicznego w Tarnowie*, dz. cyt., s. 145

⁵⁴ Tamże, s. 143-144

⁵⁵ Tamże, s. 121-122

⁵⁶ Tamże, s. 103

Pedagogika	- ks. W. Gadowski (wybitny praktyk i teoretyk katechezy) ⁵⁷
------------	--

Rok III

Teologia moralna	- ks. dr M. Rec ⁵⁸
Historia kościoła	- ks. dr F. Paryło ⁵⁹

Rok IV

Teologia pastoralna	- ks. dr J. Stańczykiewicz ⁶⁰
Homiletyka	-
Liturgika	- ks. dr J. Bochenek
Prawo kanoniczne	- ks. dr St. Bulanda ⁶¹
Katechetyka	- ks. W. Gadowski
Metodyka i dydaktyka	- ks. W. Gadowski
Pedagogika	- ks. W. Gadowski

Warto dodać, że Bernardyn jako kleryk bardzo dobrze się uczył. Nie poprzestawał jednak tylko na studium, ale przede wszystkim zdobywał mądrość na klęczkach w modlitwie u stóp Najświętszego Sakramentu⁶².

3.5 CIĘŻKA CHOROBA BERNARDYNA DZIEDZIAKA

Warto wspomnieć w tym miejscu, że kleryk Bernardyn nie był krzepkiego zdrowia. Podczas studiów seminaryjnych bardzo ciężko zachorował. W szpitalu stwierdzono zapalenie wyrostka robaczkowego i

⁵⁷ R. Banach, *Profesorzy*, dz. cyt., s. 105

⁵⁸ Tamże, s. 132

⁵⁹ Tamże, s. 129

⁶⁰ Tamże, s. 138

⁶¹ Tamże, s. 100

⁶² *Matricula Studiosorum s. Theologiae in Instituto Theologico Dioecesano Tarnoviensi (1893-1930)*, s. 166-167, ASDT

konieczność operacji. Podczas pobytu w szpitalu napisał: „Refleksje moje z czasu choroby”. Warto je przytoczyć, choćby dla zobrazowania jego bogatego życia duchowego jako młodego jeszcze człowieka, który tak gorąco pragnął zostać dobrym kapłanem.

„W szpitalu przebywałem w dniach od 21 czerwca do 21 lipca 1921 roku, a operację miałem 3 września tegoż roku. Chorowałem na silne zapalenie wyrostka robaczkowego przy samym końcu drugiego roku teologii mojej. Dostałem się wtedy po raz pierwszy w życiu do szpitala. Wrażenie zrobił na mnie strasznie przygnębiające; zdawało mi się, że już najnieszczęśliwszy ze wszystkich. Pierwsze trzy dni nie mogłem wytrzymać, a potęgowała to wrażenie sama choroba ze swymi uciążliwościami w leżeniu, ale nie za długo zżyłem się ze wszystkim - że tak być musi. Leżałem zaś cały miesiąc do dnia, nic się nie ruszając, w łóżku na wznak, było to wielce uciążliwe.

Ale też ten cały czas mej choroby był czasem błogosławionym dla mnie, z powodu nawiedzenia mię łaski Bożej, bo doprawdy dziwnie ta łaska Boża we mnie działała. Najpierw cisnęła mi się myśl do głowy, czemu ja choruję, co tego powodem? Szukałem sobie odpowiedzi we wszystkim, bo miałem czas, ale nie mogłem znaleźć. Na pewno powody były różne, ale ja chciałem wiedzieć główny; modliłem się więc gorąco o oświecenie mnie w tym względzie zwłaszcza do Najukochańszej Matki Najświętszej Panny Maryi i Anioła Stróża mojego.

Aż razu pewnego błysła mi myśl do głowy, że to jest kara za zaniedbanie się w Czcii Najświętszego Sakramentu w ciągu drugiego roku, że miłsza mi czasem była próżna rozmowa, niż przebywanie u stóp Jezusa. Chciał mię tym sposobem Pan Jezus zwrócić znów ku Sobie jako jedynemu źródłu wszystkiego. Mimo jednakże mej winy wielkiej, Pan Jezus i wtedy mię nie opuścił, lecz z większą jeszcze miłością dopraszał się mego serca, gdy codziennie przychodził do mnie do łóżka, aby mię Swym

Najświętszym Ciałem pokrzepić, i wtedy uczułem po raz pierwszy, jakie to szczęście jest przyjmować Pana Jezusa w łóżku. Te chwile Komunii świętych w łóżku były dla mnie chwilami niezmierzonego szczęścia, wtedy to uczułem, czym to doprawdy jest Jezus w Przenajświętszym Sakramencie, że to nasz najlepszy i prawdziwy «Przyjaciel», który i w chorobie nie opuszcza człowieka, darzy pociechami przeobfitymi. Doprawdy, że wtedy uczułem tak namacalnie, co to za nieoceniony skarb jest ten Najświętszy Sakrament, i żał mi często ogarniał, że ludzie tak mało o tym wiedzą, a zwłaszcza, że ja, który dotychczas tyle łask od Niego odebrałem, i który przecież oświecony łaską i nauką, jestem najmocniej przekonany o Jego świętej obecności, tak mało Go kochałem, tak ceniłem sobie świat i siebie i wszystkie przyjemności, tylko nie Pana Jezusa - Więźnia Miłości.

I wtedy to postanowiłem sobie i przyrzekłem Panu Jezusowi, wobec Jego Matki Najświętszej, że Mu się oddam już na zawsze, całkowicie, że On w Eucharystii będzie centrum mego życia, jeśli mię tylko wybawi z tej choroby. Wtedy też w tej chorobie podczas tego oddania się Panu Jezusowi prosiłem Go przez przyczynę Jego Matki Najświętszej, że jeśli bym się miał sprzeniewierzyć w kapłaństwie Jego łasce, to niech mię zabierze z tego świata, bo mi wtedy niewiele do śmierci brakowało. Ale Serce Boskie Pana Jezusa zachowało mię przy życiu, owszem nawet doprowadziło mię dziś, gdy to piszę, do zupełnego wyzdrowienia i bardzo pomyślnej operacji, za co niech Mu będą nieskończone dzięki, a mnie nędznemu jest to znakiem, że mi nie zabraknie łaski do zostania kapłanem według Serca Bożego, bylebym tylko był Jej posłusznym. Maryjo wspieraj mnie!

A Matka Najświętsza okazała mi wtedy naocznie, że jest dla mnie prawdziwą Matką i kocha mię jak najukochańsze dziecko. Ona to ciągle się mną wtedy opiekowała i Ona to sprawiła, że miałem szczęście w tej chorobie codziennie przyjmować u siebie w łóżku Jezusa. Dzięki Ci o Maryjo Matko moja najmilsza za to!

Gdym szedł do pierwszej klasy gimnazjalnej, gdym wychodził już z domu, ojciec mój i cała rodzina i ja klękliśmy na kolana i ze łzami oddał mię ojciec Najświętszej Matce za syna w tych słowach, które mi ciągle w uszach dźwięczą, chociaż od tego wydarzenia jest już przeszło 10 lat: «Matko Najświętsza weź to dziecko moje za Twoje, niech ja już do niego żadnego prawa nie mam, on już jest nie moim, ale Twoim synem». I Matka Najświętsza według prośby mojego ojca przyjęła mię za syna, i w całym tym czasie, jak w ogóle w całym dotychczasowym mym życiu, czułem Jej macierzyńską opiekę nad sobą. Jest mi naprawdę Matką, obym tylko był Jej prawdziwym synem!

I Ta «Matka moja» w tej chorobie dziwnie mię pielęgnowała na duszy i na ciele, i poleciłem się Jej zupełnie wtenczas, i obrałem Ją sobie za Patronkę w mej chorobie i «pierwszorzędną Doktorkę», boć Ją przecież Kościół św. nazywa «Uzdrowieniem chorych». I jest nim prawdziwie, czułem to sam najlepiej na sobie, i całe moje wyzdrowienie Jej zawdzięczam, bo Ona uprosiła to u Serca Pana Jezusa Syna Swojego. Najoczywistszym tego dowodem są te fakty: 30 czerwca mi się pogorszyło znacznie i popadłem w gorączkę do 40 °C, przykro mi wtedy było i ciężko, ale mię pocieszała ta myśl, że zbliża się święto Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny (2 lipca) i że mię w tej ciężkości moja «Matka Najmilsza» nawiedzi. Atoli stan codziennie był gorszy, a 1 lipca pod wieczór zdawało mi się, że już będę umierał, ale z drugiej strony koniecznie zdawało mi się, że nie wolno mi teraz umierać, że jeszcze nie czas. Ale siły mię opuszczały coraz bardziej, wtedy to zwróciłem się do Matki Najświętszej, której Nawiedzenie przypadało nazajutrz, aby Ona raczyła przebłagać Serce Jezusa za me zbrodnie, wyjednać mi łaskę, ażebym jeszcze został przy życiu. Modliłem się, pamiętam, wtedy tak gorąco, jak mało kiedy, a może i nigdy w życiu, i z taką ufnością jakiej na pewno jeszcze nigdy nie miałem. I nie zawiodła mię ta ufność, bo mię gorączka wtedy opuściła nagle, kryzys

choroby przeszedł pomyślnie. I tak mię Maryja Najświętsza nawiedziła, że od tego czasu zaczęła się u mnie choroba zmniejszać, widziałem wtedy prawie na pewno palec «mojej Lekarki».

Ale to ustępowanie choroby (rozchodzenie się ropy) odbywało się znów powoli, i zbliżało się już święto Najświętszej Maryi Panny Szkaplerznej, i znów w nowennie do Jej święta prosiłem mą «Matkę Najświętszą» o zmiłowanie nade mną nędznym, bo już długo mi się wydawało tej choroby, modliłem się z tą silną ufnością, że Maryja Najświętsza da mi, że wstanę w Jej święto Szkaplerza. Ale tu Pan Bóg próbował mej ufności, bo oto na 3 dni przed oczekiwanym świętem lekarz zapytany na wizycie, czy może już będę mógł wstawać, po zbadaniu odrzekł: «chyba we śnie», innymi słowy, że nie ma nadziei, chyba gdzieś za tydzień najwcześniej, a tu ja miałem wstawać, według mej nadziei, za 3 dni. Jednak łaska Boża wyproszona przez Najświętszą Panienkę wsparła w tej ważnej chwili mą chwiejącą się ufność i powiedziałem sobie wtedy za Abrahamem: «Spero in spem contra spem» – choć ty tak mówisz, ja muszę wstać w dzień Maryi Panny Szkaplerznej, Ona mi to na pewno da.

I znów dzięki Ci Matko Najświętsza! Nie zawiodłem się po raz drugi, bo w wigilię święta lekarz przychodzi do mnie i bada mię, choć zwykłym biegiem byłby mię nie badał, widocznie tak Pan Bóg natchnął go, i ku mej niezmiernej radości mówi: «ksiądz jest zdrów zupełnie, dziś się przewracać na boki, jutro można wstawać».

Jakie uczucie radości i wdzięczności dla Matki Najświętszej mię wtedy ogarnęło, nie potrafię tego oddać; z jednej strony miłość i wdzięczność dla mej Najświętszej Matki spotęgowała się u mnie może do najwyższego dla mnie stopnia. Rzuciłem się wtedy do stóp Matki Najświętszej – oczywiście w duchu – ale dla mnie było to wtedy jak gdybym prawdziwie przed Nią obecną padł, tak bowiem czułem Jej obecność, i dziękowałem Jej z całego serca, ile mię tylko stać było

niegodnego i nędznego, za te wszystkie łaski i względy mi okazywane w ciągu mej choroby i zawsze po całym moim dotychczasowym życiu. Stały mi wtedy przed oczami wszystkie dobrodziejstwa od Niej odebrane i uroczyście Jej przyrzekłem wobec Boga Wszechobecnego ; że zawsze Jej będę służył wiernie, a gdybym kiedy Ją miał opuścić, niech raczej umrę – niech będę przeklęty.

Z drugiej strony i to równocześnie taką wielką przejąłem się ku Niej ufnością, że odczułem, co to znaczą te słowa Pana Jezusa: «Jeślibyście mieli wiarę, a rzeklibyście górze...» itd.; jakby naocznie widziałem, że ufność, ale taka prawdziwa ufność, wszystko może, i «że od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek wzywał Maryi a nie został wysłuchanym». I za wielką łaskę to uważam sobie, że mi Matka Najświętsza pozwoliła pierwszy raz w życiu zakosztować tej słodczy i pokoju, jaki płynie z zupełnego oddania się Bogu, z zupełnej ufności zdania się na Boga. Tak więc, dzięki Matce Najświętszej, poznałem, co to jest ufność, jaka ona ma być, i co może u Boga – wszystko!

Jeszcze jedną łaskę uprosiła mi Matka Najświętsza podczas mej choroby: gdy tak leżałem 4 tygodnie, nieraz mi na myśl przychodziło, że może już nie zobaczę Seminarium, oczywiście odtrącałem to jako pokusę i zawsze gorąco się wtedy modliłem, żebym mógł po wakacjach razem z innymi zacząć nowy rok życia seminaryjnego, i prosiłem Matkę Najświętszą o to, nie w innym celu, ale żeby mi tam dopomogła zostać kapłanem, bo czym innym na świecie, zdaje mi się, nie mógłbym być. Pragnąłem zaś tego Kapłaństwa w zupełnie czystej intencji, żeby w ten sposób, zupełnie się poświęcić na służbę Boga i bliźnich. Tak bardzo pragnąłem wtedy tego Seminarium, że prosiłem Matki Najświętszej tak naprawdę szczerze, żebym w Seminarium był ostatni między wszystkimi, żeby mną pogardzano, wcale żeby się nawet mną nikt nie zajmował, byleby tylko być w Seminarium i żyć tak zupełnie oddany Panu Jezusowi i Matce Najświętszej. I tak z natury

jestem bardzo próżny, pyszny, pragnący i szukający czci i poważania, godności i rządów, tak wtedy za wielką łaską przez Matkę Najświętszą wyproszoną zubożyłem na tę próżność i szacunek, i wtedy chciałem tak naprawdę szczerze być ostatnim ze wszystkich i najmniejszym, byleby się tylko oddać zupełnie Panu Jezusowi i być w Seminarium razem z Nim.

Matko Najświętsza, Ty prawdziwa Matko moja, któraś mię wtedy tą pogardą dla próżnych ziemskich zaszczytów napełniła, spraw, proszę Cię niegodny, u Syna swego, żebym wytrwał w tym uczuciu i żebym naprawdę gardził tym, a oddał się zupełnie Sercu Syna Twego Jezusa i Tobie Niepokalana Maryjo. Spraw to Maryjo tą przepotężną Twoją mocą u Boga, bo ja nie mam nic sił ku temu i znów, jak przedtem, popadnę w to gonienie za czcią i poważaniem u wszystkich, a to przecież było jedną z przyczyn mojej choroby, i tak Maryjo cała ta moja prośba byłaby nadaremna. Maryjo ratuj mię, bo mię znów ogarnia zamięłowanie próżności, i znów zapominam o Panu Jezusie w Jego Sakramencie Miłości, a pragnę tylko wylać się na zewnątrz, na zewnątrz wszystko widzieć, a o skupienie nie dbam.

Maryjo w Tobie cała moja nadzieja, skoroś mię wybawiła od tak wielkiego niebezpieczeństwa i tak świętymi myślami natchnęła, spraw, żebym tego dotrzymał, com Ci wtedy przyrzekł, że się zupełnie oddam Sercu Pana Jezusa i Ciebie nigdy nie opuszczę, i niech Maryjo ta ufność moja, którą w Tobie pokładam, uprosi to u Ciebie!

Czułem także w czasie mej choroby opiekę świętego mego Anioła Stróża, poznałem, co to za nowy dowód miłości ze strony Boga ku ludziom, że mają tak potężnego i świętego Towarzysza, Przyjaciela, Obrońcę. Dzięki Ci Boże za takiego Opiekuna, i proszę Cię o łaskę, iżbym nigdy o Nim nie zapomniał. A Tobie święty mój Aniele dziękuję też za Twą opiekę nade mną nędznym.

Do pomnożenia we mnie ufności w Miłosierdzie Boże Pana Jezusa przyczyniła się lektura; czytałem bowiem Pisma Czcigodnej Siostry Benigny

Konsolaty wizytki zmarłej w 1916 roku w opinii świętości. Tak mi słodko te słowa jej przemawiały, że za łaską Bożą nappełniła mnie zupełna ufność w Miłosierdzie Serca Jezusowego. Ta «Apostołka Miłosierdzia Bożego» stała się nią i dla mnie: przez jej wstawiennictwo prosiłem Serca Jezusowego o szczęśliwą operację, która rzeczywiście wypadła dla mnie jak najpomyślniej, pomimo uprzedniego silnego zapalenia.

Niech za to będą Sercu Jezusa zawsze dzięki od wszystkiego stworzenia i ode mnie nędznego. Doprawdy, że mam za co ciągle Sercu Jezusa Dziękować, bo i wyzdrowienie i tak obfite łaski. Maryjo! Podziękuj Boskiemu Sercu, proszę Cię, za mnie biednego, a tak będzie Mu to miłym i zupełnie wystarczającym.

Wiele mi pomogła w mej chorobie ta siostra szarytka J. M. Kostecka, która się mną opiekowała, i nieraz w rozmowie z nią poznawałem, że prawdziwie ta dusza dla Boga pracuje. I oby jej Pan Jezus raczył dać jak najwięcej łask za tę troskliwość o mnie, za to jej czuwanie po nocach dla mnie, a zwłaszcza za jej modlitwy za mną w czasie, gdy pomocy Bożej najwięcej potrzebowiałem.

Matko Najświętsza, uproś jej zupełne oddanie się jej Boskiemu Oblubieńcowi i spraw swym wstawiennictwem u Boga, żebym mógł kiedyś w Niebie chwalić Cię Maryjo razem z nią, bo i ona kocha Cię Maryjo prawdziwie, proszę za nią, bo ona tak bardzo za mną się modliła”⁶³.

Owocem tych przeżyć podczas tej ciężkiej choroby są podjęte postanowienia, które jako już ksiądz starannie realizował w swoim życiu: „Pamiętaj więc dobrze, że Pan Jezus zostawił cię tylko dlatego przy życiu, że Matka Najświętsza za tobą się modliła i wstawiała, i żeś obiecał Sercu Jezusowemu, że lepsze już odtąd będziesz prowadził życie, że Najświętszy Sakrament będzie odtąd dla Ciebie «Wszystkim we wszystkim», centrum twojego życia, że wiernym będziesz synem Maryi i o poważanie, cześć,

⁶³ B. Dziedziak, *Refleksje moje z czasu choroby*, rps., APŻ

próżność nic dbał nie będziesz, tylko się zupełnie oddasz Sercu Jezusa na własność. Jeśli tych obietnic nie dotrzymasz, toś przepadł może nawet na wieki, boś wzgardził Miłością Bożą. Jeśli zapomnisz Matki Najświętszej toś nieszczęśnik – przeklęty na wieki. Zapamiętaj to sobie dobrze!

Matko Najświętsza Maryjo, Matko moja wyproś mi u Jezusa tę wielką łaskę, którąś mię wtedy natchnęła: pogardy dla światowej próżności i chwały, i to uczucie, żebym prawdziwie, bez przesady uważał się za ostatniego z kleryków, i żebym rzeczywiście był wzgardzonym i za nic miany od kolegów, żebym żył w Seminarium zupełnie w zapomnieniu, ale za to żebym się oddał Panu memu Jezusowi w Sakramencie utajonemu, żebym tylko u Niego szukał pociechy i znajdował prawdziwie, tak jak za Twą radą obiecałem Panu Jezusowi. Uproś mi Maryjo prawdziwe oddanie się Tobie o Matko moja.

Święty Józefie Patronie dusz wewnętrznych opiekuj się mną i spraw, żebym Cię naśladował, i jak mi podczas choroby byłeś pociechą i pomocą, tak bądź mi teraz, kiedy jej więcej jeszcze potrzebuję w tym życiu wewnętrznym, w tym przygotowaniu moim do Kapłaństwa według Serca Jezusa.

Święty Aniele Strózu mój, pokornie Cię proszę, przypominaj mi ciągle te obietnice, żebym je zawsze miał na pamięci, i uproś mi łaskę postępowania podług nich”⁶⁴.

Refleksje te ukazują szczególne nabożeństwo ks. Bernardyna do Najświętszego Sakramentu (co będzie miało odzwierciedlenie w jego pracy duszpasterskiej), Najświętszej Maryi Panny, Anioła Stróza i Świętych, którym ufnie się powierzał. Ukazana jest również dojrzałość duchowa i wysokie wymagania które sobie stawiał młody jeszcze kleryk, bo po drugim roku studiów seminaryjnych.

⁶⁴ B. Dziedziak, *Refleksje moje z czasu choroby*, rps., APŻ

Po czteroletniej formacji duchowo - intelektualnej otrzymał dnia 29 VI 1923 roku święcenia kapłańskie z rąk księdza biskupa Leona Wałęgi w katedrze tarnowskiej. To, co ksiądz Bernardyn nabył w domu rodzinnym przez należyte wychowanie, a co sam z pomocą łaski Bożej ugruntował będąc w Seminarium Duchownym, zaowocowało w przyszłej pracy kapłańskiej. Z Bożej Opatrzności całe swoje życie miał poświęcić Bogu i duszom w parafii Ujanowice.